wolnelektury.pl

Rabindranath Tagore
(tłum. Franciszek Mirandola)

Maszi

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

RABINDRANATH TAGORE

GŁODNE KAMIENIE

Maszi

TŁUM. FRANCISZEK MIRANDOLA

I

— Maszi!

— Śpij, śpij, drogi Dżatinie, już bardzo późno!

— To nic! Nie pożyję już i tak długo. Właśnie myślałem o tym, że Mani powinna by jechać do swego ojca... gdzież on to mieszka?

— W Sitarampurze.

— Tak... W Sitarampurze! Wyślij ją tam. Niedobrze, by dłużej męczyła się przy chorym człowieku. Sama jest słabowita.

— Cóż ty mówisz? Czy sądzisz, że zgodziłaby się opuszczać cię w tym stanie?

— Więc wie, co lekarze...?

— Sama to dobrze widzi. Kiedym jej niedawno dała do poznania, że powinna by wracać do ojca, omal sobie nie wypłakała oczu.

Musimy objaśnić, że słowa te paczyły po trochu prawdę... mówiąc oględnie. W rzeczywistości rozmowa z Mani miała przebieg następujący:

— I cóż, droga Mani, czy dostałaś wiadomości od ojca? Zdaje mi się, że widziałam tu kuzyna twego, Anatha!

— Tak, dostałam wiadomość, że w przyszły piątek odbędzie się uroczystość annaprazanu[1] mojej małej siostrzyczki, dlatego też myślę, że trzeba by...

— Dobrze... dobrze. Poślij jej złoty łańcuszek na szyję. Ucieszy to matkę twoją!

— Rada bym jechać sama. Jeszcze nie widziałam tej mojej siostrzyczki, a bardzo bym chciała ją zobaczyć.

— Jak to? Czyż mówisz serio? Mogłabyś opuścić biednego Dżatina? Czyś nie słyszała, co mówił lekarz?

— Ależ powiedział przecież, że na razie nie ma powodu do...

— Choćby tak i było, widzisz przecież, jak jest chory!

— To pierwsza córeczka po trzech synach i wszyscy się tak cieszą. Słyszałam, że ma być śliczna. Jeśli nie przyjadę, matka moja bardzo...

— Wiem, wiem. Co prawda nie pojmuję twej matki, ale wiem dobrze, że ojciec twój rozgniewa się bardzo, że opuściłaś Dżatina właśnie w takiej chwili.

— Napisz doń kilka słów, że nie ma na razie żadnego powodu do obaw, a nawet gdybym na czas krótki wyjechała...

— Masz słuszność! Nawet gdybyś wyjechała, niewiele poniesie uszczerbku. Ale wiedz, że jeśli napiszę do twojego ojca, to powiem mu, co o tym wszystkim sądzę!

— Nie, nie pisz wcale! Sama zapytam męża i pewna jestem...

— Słuchaj, Mani! Zniosłam niejedno od ciebie, ale jeśli to uczynisz, to między nami wszystko skończone! Ojciec twój zna cię zresztą zbyt dobrze, byś go mogła w błąd wprowadzić.

Maszi odeszła, a Mani mocno niezadowolona rzuciła się na łóżko.

Naraz zjawiła się jej przyjaciółka, mieszkająca w sąsiedztwie, i spytała, co zaszło.

---

[1] *annapraszan*, *annaprashana* a. *onnoprashon* — hinduistyczny rytuał przejścia, uroczystość odprawiana w dniu, w którym niemowlę po raz pierwszy jest karmione czym innym, niż mleko matki. [przypis edytorski]

— Pomyśl sobie! Co za okropność! Nadchodzi annapraszan mojej jedynej siostry, a oni nie chcą mi pozwolić jechać!

— Mani! Jakże możesz myśleć na serio o wyjeździe, kiedy mąż twój tak ciężko chory?

— Nic dlań nie robię, a nawet choćbym chciała, nie mogłabym mu w niczym ulżyć. Powiem ci otwarcie: nudzę się śmiertelnie w tym domu i nie mogę tu dłużej wytrzymać.

— Dziwna z ciebie kobieta.

— Nie umiem udawać, jak wy wszystkie, przybierać smutnej miny, by uniknąć złej opinii.

— Więc powiedz, co chcesz uczynić?

— Wyjadę! Nikt mnie nie zatrzyma!

— Ho... ho! Cóż za uparta i samowolna osóbka!

II

Gdy Dżatin usłyszał, że Mani płakała na samą myśl wyjazdu do rodzinnego domu, uczuł takie podniecenie, że musiał usiąść w łóżku. Podsunął sobie poduszkę pod plecy, oparł się o nią i powiedział: „Maszi, otwórz na chwilę okno i zabierz lampę!".

U okna stała milcząca noc jako pielgrzym w drodze ku wieczności, a do wnętrza zaglądały gwiazdy, świadki niezliczonych walk śmiertelnych w ciągu nieprzeliczonych stuleci.

Dżatin widział na tle nocy twarz swej drogiej Mani i jej ciemne oczy, z których spływały ciągle łzy.

Maszi odetchnęła z ulgą, widząc, że taki spokojny. Sądziła, że zasnął.

Nagle uczynił szybki gest i powiedział: „Maszi, mówiliście wszyscy, że Mani jest za lekkomyślna i płytka, by się czuć szczęśliwą w naszym domu. Ale teraz, widzisz...".

— Tak, mój drogi, przyznaję, żem się myliła. Próba może jeno dać pojęcie należyte o człowieku.

— Maszi!

— Spróbuj zasnąć, drogi Dżatinie.

— Pozwól mi trochę pomyśleć i pogadać! Nie gniewaj się, Maszi!

— Mów, skoro chcesz!

— Wówczas, gdym sądził, że nie zdołam posiąść serca Mani, znosiłem to cierpliwie. Ale ty...

— Ja... o, nie mów tak, i ja znosiłam to...

— Serca, widzisz, nie są to przedmioty bez życia, które się tylko bierze i zaraz posiada. Czułem, że Mani nie zna swego własnego serca i że pewnego dnia jakieś silne wrażenie, jakieś przeżycie...

— Tak, Dżatinie. Masz słuszność.

— Dlatego też nie zwracałem uwagi na jej kaprysy.

Maszi milczała, tłumiąc westchnienie. Nie raz, ale wiele razy widziała, jak Dżatin spędzał noce na werandzie. Wolał przemoknąć do nitki na deszczu czy rosie, jak udać się do swej sypialni. Po całych nieraz dniach czekał w gorączce i tęsknił, i czekał, by Mani przyszła i położyła dłoń na jego gorącym czole, a Mani tymczasem stroiła się, by iść do teatru. Ale gdy Maszi zjawiała się, by go chłodzić wachlarzem, odprawiał ją z niechęcią. Maszi jedna znała jego wielką troskę. Ileż razy mogła mu powiedzieć: „Nie zwracaj uwagi na tę kapryśnicę, niech zazna tęsknoty i łez". Ale czyż można powiedzieć coś takiego bez spowodowania nieporozumień? Dżatin wystawił w sercu swym ołtarz bóstwu kobiecości i Mani królowała na nim. Nie mógł uwierzyć, by nie przypadł mu udział w winie miłości, którym to bóstwo obdarza ludzi. Zanosił tedy dalej modły i składał ofiary, i nie porzucał nadziei, że dar otrzyma.

Maszi znowu myślała, że Dżatin zasnął, gdy nagle wykrzyknął żywo:

Szczęście

— Wiem dobrze, sądziłaś, żem nie jest z Mani szczęśliwy, i dlatego gniewałaś się na nią. Ale, Maszi, szczęście nasze podobne jest do gwiazd. Nie zasłaniają one całej ciemności, lecz widać ją wszędzie pomiędzy nimi. Te luki to błędy i omyłki ludzkie. Popełniamy błędy w życiu i pojmujemy wiele rzeczy fałszywie, ale światło prawdy dociera do nas w końcu. Nie wiem, czemu w sercu moim tyle dzisiaj radości?

Maszi gładziła z lekka czoło Dżatina, a łzy jej spływały po policzkach w ciemności niedostrzeżone.

— Myślałem właśnie, droga Maszi... ona taka młoda... Cóż uczyni, kiedy ja...?

— Młoda! O mój Dżatinie, nie jest znów taka młoda! I ja byłam młoda, kiedym straciła ukochanego, ale odnalazłam go w sercu moim na zawsze. Czyż to w ogóle była strata? Czy zresztą sądzisz, że człowiek koniecznie musi być szczęśliwy?

— Maszi... wydaje mi się, że właśnie w chwili, kiedy przebudziło się serce Mani...

— Nie smuć się tym, Dżatinie. Czyż nie dość, że się przebudziło? Czyż to mała rzecz?

Nagle przyszły Dżatinowi na myśl słowa ludowej piosenki, słyszane dawniej:

O serce moje, nie zbudziłoś się wtedy,
Kiedy kochanek zapukał do drzwi...
Dopiero szelest kroków jego, gdy odchodził,
Zbudził cię ze snu... i narodziłoś się do życia, w ciemności...

— Maszi! Która godzina?

— Dochodzi dziewiąta.

— Tak wcześnie jeszcze? Myślałem, że musi być co najmniej druga albo trzecia w nocy. Północ moja zaczyna się zaraz po zachodzie słońca. Dlaczegóż więc chciałaś, bym spał?

— Wiesz przecież, jak długo nie spałeś i rozmawiałeś wczoraj. Dlatego powinieneś dzisiaj zasnąć wcześniej.

— Czy Mani już śpi?

— O nie, gotuje dla ciebie zupę.

— Żartujesz chyba, Maszi? Czy naprawdę gotuje?

— Prawdę mówię. Ona wszystko gotuje dla ciebie. To bardzo pilna żoneczka.

— Sądziłem, że Mani wcale...

— Kobieta nie musi się długo uczyć tych rzeczy. Kiedy zajdzie potrzeba, umiejętność ta przychodzi sama z siebie.

— Rybna zupa, którą jadłem dziś rano, miała taki wyśmienity smak. Myślałem, żeś ją ty gotowała.

— O nie... skądże by! Mani zresztą nie dopuściłaby do tego. Pierze sama wszystką twoją bieliznę, wiedząc, jak jesteś wybredny pod tym względem. Szkoda, że nie możesz widzieć, jak w twej pracowni wszystko ślicznie poustawiane i wyczyszczone... a w innych pokojach także. Gdybym ją częściej tutaj wpuszczała, zrobiłaby to samo w sypialni, domaga się tego nawet, ale to by ją zanadto wyczerpało.

— Jakże z jej zdrowiem?

— Lekarz nie pozwala przebywać jej za często przy tobie. Powiada, że ma zbyt wrażliwe serce.

— Ależ, Maszi, jakże możesz jej zabraniać wstępu?

— Słucha mnie ślepo. Dopytuje ciągle o ciebie.

Gwiazdy połyskiwały na firmamencie niby wielkie łzy. Dżatin pochylił głowę i dziękował za szczęście życiu swemu, w chwili gdy zabierało się do odejścia, a gdy wyciągnęła się dłoń śmierci, ujął ją z zaufaniem.

Po chwili westchnął i powiedział z odcieniem niecierpliwości:

— Maszi, jeśli Mani nie śpi jeszcze, czyżbym nie mógł... bodaj na chwilę...?

— Naturalnie... zawołam ją.

— Nie zatrzymam jej długo, tylko pięć minut, rad bym jej powiedzieć coś ważnego.

Maszi westchnęła i poszła do Mani. Tymczasem tętno chorego wzmogło się bardzo, czuł, że serce jego bije gwałtownie. Wiedział dobrze, że nie zdoła mówić z żoną poufnie. Dwa te instrumenty były zupełnie na inny ton nastrojone i niepodobna było wydobyć z nich harmonijnego akordu. Często miewał Dżatin napady zazdrości, słysząc, jak Mani paple ze swymi przyjaciółkami i śmieje się wesoło. Dżatin obwiniał samego siebie. Czemuż nie umiał gadać o byle czym, jak ona? To jest, nie brakło mu tej zdolności, rozmawiał wszakże ze swymi przyjaciółmi nieraz o rzeczach potocznych. Ale paplanina dozwolona mężczyznom nie przystoi wszakże kobietom. Można wygłaszać wobec drugich monolog filozoficzny bez zwracania uwagi na słuchaczy, ale w rozmowie lekkiej muszą brać udział co najmniej dwie osoby. Można grać we dwoje na jednych cymbałach, ale na kobzie gywa jedna osoba. Nieraz usiłował Dżatin, siedząc wieczorami z Mani na tarasie, nawiązać

poufną pogawędkę, wysilał się, by ją zająć, ale za chwilę urywał się wątek rozmowy. Wydawało się, jakby wieczór wstydził się jego milczenia. Dżatin czuł, że Mani pragnie się odeń oddalić, że tęskni do tego. Czasem chciał, by zjawił się ktoś trzeci, bo zwykle udaje się rozmowa we troje, mimo że jej we dwójkę wieść nie sposób.

Zaczął rozmyślać nad tym, co powie, gdy Mani przyjdzie. Ale taka sztucznie ułożona rozmowa nie zadowalała go i Dżatin obawiał się, że te pięć minut dzisiejsze będzie stracone. A przecież tak mało czasu pozostało mu na porozumienie i rozmowę.

III

— Cóż to znaczy? Gdzież się to wybierasz?

— Do Sitarampury. Muszę tam jechać.

— Cóż za okrutny pomysł? No, ale któż z tobą pojedzie?

— Anath.

— Nie, dziś jechać nie możesz, moja droga. Jutro!

— Kajuta już opłacona!

— To nic, niewielka strata. Możesz jechać jutro rano.

— Maszi, nie mam przesądów co do feralnych dni kalendarza. Cóż to może szkodzić, że dziś pojadę?

— Dżatin chce pomówić z tobą!

— Dobrze, mam jeszcze trochę czasu. Pójdę doń i załatwię się prędko.

— Ale nie mów mu, że wyjeżdżasz!

— Dobrze, nie wspomnę o tym. Tylko długo pozostać nie mogę u niego. Jutro jest annapraszan mojej siostry i dzisiaj jechać muszę!

— Proszę cię, droga Mani, usłuchaj mnie bodaj raz jeden! Posiedź przez chwilę spokojnie, opanuj się. Niech nie spostrzeże, że ci tak pilno!

— To trudno! Pociąg nie zaczeka, ani statek. Anath przyjdzie tu za dziesięć minut najdalej. Tak tylko długo mogę z nim mówić.

— Nie, to na nic! W tym nastroju nie możesz się mu pokazywać. Nie wpuszczę cię wcale. O, ty marna istoto, człowiek, którego tak dręczysz, niedługo opuści ten świat! Ale zapowiadam ci... popamiętasz dzień dzisiejszy na całe życie! Przekonasz się niezadługo, że istnieje sprawiedliwość boska!

— Maszi, czemu mi złorzeczysz?

— O, biedny mój bracie! Czemuż nie zmarłeś wcześniej? Grzech ten nie ma końca, a nie jestem w możności zapobiec mu!

Maszi wahała się przez chwilę, potem wróciła do pokoju chorego w nadziei, że zasnął tymczasem. Ale poruszył się na łóżku, gdy weszła. Maszi wykrzyknęła od samego proga:

— Wyobraź sobie, co Mani uczyniła!

— Co się stało? Czy nie przyjdzie? Czemu byłaś tam tak długo, Maszi?

— Zastałam Mani płaczącą gorzko, albowiem przypaliła śmietankę przeznaczoną do twojej zupy. Pocieszałam ją, jak mogłam, przekonując, że jest jeszcze więcej śmietanki na świecie. Ale myśl, że mogła być tak nieuważna i zepsuć śmietankę przeznaczoną dla ciebie, doprowadziła ją do rozpaczy. Z wielkim trudem zdołałam ją uspokoić nieco i położyłam do łóżka. Dlatego nie przyszła. Pozwól, niech zapomni we śnie o strapieniu.

Jakkolwiek przykro było Dżatinowi, że Mani nie przyszła, uczuł niejaką ulgę. Obawiał się po trochu w głębi duszy, że rzeczywista Mani zmąci ten obraz, jaki sobie wytworzył o niej. Ale myśl, że Mani uczuła się nieszczęśliwa przez to, iż spaliła jego śmietankę, napełniła mu serce niezmierną radością.

— Maszi!

— Co, mój drogi?

— Jestem pewny, że się zbliża mój zgon. Ale nie smuci mnie to. I ty nie martw się także!

— Nie będę się martwiła. Wiem, że nie tylko życie jest dobrem, ale także śmierć.

— Wierzaj mi, Maszi, śmierć to rzecz słodka.

Dżatin leżał spokojnie wpatrzony w nocne niebo. Wydawało mu się, że śmierć w postaci Mani zbliża się doń. Była młoda wiekuistą krasą, gwiazdy były to kwiaty rozrzucone po jej ciemnych włosach błogosławiącą dłonią wielkiej matki świata. Wydawało mu się,

że oto po raz pierwszy widzi ją pod ślubnym muślinem. Niezmiernie rozrzewniło go miłosne spojrzenie jej oczu. Mani narzeczona, Mani młoda dziewczyna stała się uosobieniem bóstwa królującego na ołtarzu gwiazd, gdzie łączą się w jeden dwa strumienie: życia i śmierci. Dżatin złożył do modlitwy ręce i szeptał: „Nareszcie uniosła się zasłona, rozdarta została opona ciemności! Najdroższa! O, jakże często dręczyłaś moje serce! Teraz nie opuścisz mnie już!".

IV

— Czuję bóle, droga Maszi, ale nie myśl, że cierpię. Wydaje mi się, jakoby te bóle odłączały mnie powoli od życia. Dotąd wlokły się za nim jak obładowane czółno ciągnione za statkiem na linie. Teraz lina zerwana i oto prąd wody pędzi je w przepaść wraz z wszystkim, co mi tak ciążyło. Widzę je jeszcze, ale nie mają już ze mną nic wspólnego. Maszi... już przez dwa dni nie widziałem wcale Mani!

— Dżatinie, czekaj, dam ci inną poduszkę.

— Wydaje mi się, moja Maszi, jakby mnie Mani także opuściła i poszła z prądem jak owa łódź pełna ciężarów cierpienia.

— Może byś się napił trochę soku z granatu, mój drogi. Musiało ci całkiem wyschnąć w gardle.

— Spisałem wczoraj testament. Czym ci go pokazał? Doprawdy nie mogę sobie przypomnieć...

— Nie masz potrzeby pokazywać mi go, Dżatinie.

— Gdy matka zmarła, nie posiadałem nic. Tyś mnie żywiła i wychowywała. Dlatego sądzę...

— Głupstwo, mój drogi. Miałam tylko ten dom i trochę pieniędzy. Resztę zarobiłeś sam.

— Ale ten dom...

— Nic nie znaczy! Przybudowałeś doń tyle, że dziś trudno poznać, gdzie był mój dom.

— Jestem pewny, że miłość Mani ku tobie...

— Tak... tak, Dżatinie. Spróbuj teraz trochę zasnąć!

— Jeśli całe swe mienie zapisałem Mani, to w praktyce pozostanie ono twoim, Maszi. Ona wszakże we wszystkim jest ci powolna...

— Czemuż dręczysz się tym wszystkim, mój drogi?

— Wszystko, co mam, zawdzięczam tobie. Ujrzawszy mój testament nie myśl ni przez chwilę...

— Cóż za przypuszczenie, Dżatinie? Sądzisz więc, że mogłabym ci brać za złe, że dajesz Mani to, co jest twoją własnością? Wszakże nie jestem tak małostkowa!

— Ale ty także...

— Przestań, Dżatinie, bo się pogniewam! Chcesz mnie pocieszyć pieniędzmi?

— Ach, moja Maszi! Jakże chętnie dałbym ci coś, co lepsze o wiele od złota!

— Uczyniłeś to już, i w ogromnej nawet mierze! Wypełniłeś całe moje samotne życie! Było to wielkie szczęście i myślę, że musiałam na nie chyba zasłużyć w poprzednim swoim życiu. Dałeś mi tyle, że teraz, gdy to życie nic mi już dać nie może, nie będę się wcale żaliła. Tak... tak... Zapisz Mani wszystko, dom, pieniądze, powozy i posiadłość rolną... Dla mnie byłoby to zbyt wielkim ciężarem.

— Wiem, że utraciłaś upodobanie w uciechach tego świata. Ale Mani tak młoda...

— O nie! Nie mów tego! Słusznie czynisz, pozostawiając jej majątek, ale co do uciech życia...

— Wszakże ma do nich prawo, Maszi!

— Nie, nie będzie mogła z nich korzystać z powodu brzemienia bólu po twej stracie. Wydadzą jej się marnością, garstką pyłu...

Dżatin umilkł. Nie mógł rozstrzygnąć, czy to prawda, czy nie, i nie wiedział, czy ma żałować, że świat bez niego wyda się Mani wstrętny.

Westchnął i powiedział: „Tego, co rzeczywiście warte coś, nie możemy zapisać nikomu!".

— Niemałe są to rzeczy, które dajesz, mój drogi, i pragnę tylko, by ona zrozumiała wartość tego, co dostaje.

— Daj mi jeszcze trochę soku z granatu, Maszi, pić mi się chce bardzo! Więc naprawdę Mani przyszła wczoraj do mnie?

— Tak, była, ale właśnie spałeś wtedy. Długo siedziała u twego wezgłowia i chłodziła cię wachlarzem. Potem odeszła, by naprawić twą bieliznę.

— To ślicznie! Zdaje mi się, że właśnie w tej chwili śniłem, iż Mani usiłuje wejść do pokoju. Drzwi były tylko przyparte, ona popychała je, ale nie chciały się otworzyć. Maszi, posuwasz się za daleko, powinnaś ją uwiadomić, że ja umrę. Inaczej śmierć moja będzie dla niej straszliwym ciosem.

— Czekaj no! Położę ci ten szal na kolanach. Masz zimne nogi.

— Nie, Maszi! Nie mogę tego znieść.

— Czy wiesz, Dżatinie, że to Mani utkała ten szal? Pracowała pilnie w porze, kiedy powinna była kłaść się spać. Dopiero wczoraj skończyła go.

Dżatin pogładził szal czule. Dotykał jedwabistej miękkiej wełny i wydawało mu się, że trzyma w ręku dłoń Mani. Noc w noc tkała go i miłosne, dobre myśli wplatała w tę robotę. Szal nie był z wełny, ale składał się cały z dotknięć Mani. Gdy Maszi okryła mu szalem nogi, wydało mu się przeto, że pieści je Mani.

— Maszi! Zdaje mi się, że Mani nie umie tkać! W każdym razie nie cierpi tej roboty!

— Kobieta uczy się z łatwością robót ręcznych. Naturalnie musiałam jej pokazać, jak się ma brać do rzeczy. Narobiła też mnóstwo omyłek i pospuszczała mnóstwo oczek.

— To nic, to nic... Nie poślemy tego szala na wystawę paryską! Mimo pomyłek grzeje mi doskonale nogi!

Dżatin zaczął sobie w duchu malować, jak wyglądać musiała Mani przy pracy, jak popełniała omyłki, gubiła osnowę i nie mogła dojść do końca z robotą. A mimo to każdego wieczoru pracowała cierpliwie. Jakież to wzruszające widowisko! I znowu począł gładzić szal z rozrzewnieniem.

— Maszi, czy przyszedł lekarz?

— Tak, jest na dole. Chce zostać na noc tutaj.

— Powiedz mu, że to jest bezcelowe. Nie chcę też nasennego środka. Nie daje mi on spoczynku, a czuję się tylko gorzej po nim. Pozwól mi czuwać... dobrze? Wiesz, Maszi, że ślub nasz odbył się w maju, w noc, kiedy księżyc był w pełni. Jutro przypada rocznica tego dnia i na niebie ukażą się te, co wówczas, gwiazdy. Mani pewnie o tym zapomniała. Chciałbym jej to przypomnieć... zawołaj ją tu na chwilę! Czemuż milczysz? Pewnie ci lekarz powiedział, że jestem tak słaby, że każde wzruszenie... ale zapewniam cię, Maszi, że ta kilkuminutowa rozmowa z nią tak mnie uspokoi, iż nie będę potrzebował brać nasennego środka. Maszi, nie płaczże tak strasznie! Czuję się całkiem dobrze, serce moje tak radosne dzisiaj, jak może nigdy dotąd nie było. Dlatego chciałbym zobaczyć Mani! Nie... nie, Maszi... nie mogę znieść twego okropnego łkania. Przez kilka dni ostatnich byłaś taka spokojna... Cóż ci się stało nagle?

— Ach, Dżatinie! Myślałam, że wypłakałam już moje łzy, ale płyną... płyną... i nie mogę ich powstrzymać.

— Zawołaj Mani! Chcę jej przypomnieć rocznicę naszego ślubu, tak, by jutro...

— Idę... już idę! Szombhu będzie czuwał pod drzwiami. Zawołaj go, gdyby ci czego było potrzeba.

Maszi poszła do sypialni Mani i padła, łkając na podłogę. „O przyjdźże, przyjdź!" — wołała. — „Bodaj ten jeden raz przyjdź, istoto bez serca. Spełń ostatnią prośbę tego, który ci dał wszystko, co posiadał. Umiera już! Nie zadaj mu ostatniego ciosu!".

Dżatin posłyszał w korytarzu kroki i zawołał:

— Mani!

— To ja, Szombhu! Czy mój pan raczył mnie wołać?

— Powiedz twej pani, by tu przyszła!

— Kto ma przyjść, panie?

— Twoja pani!

— Jeszcze nie raczyła powrócić!

— Powrócić? Skąd?

— Z Sitarampury!

— Kiedyż wyjechała?

— Przed trzema dniami!

Przez chwilę był Dżatin pogrążony w zupełnym oszołomieniu i wszystko kręciło mu się przed oczyma. Zsuwał się z poduszek podpierających plecy i strącił z kolan wełniany szal.

Gdy po dobrej chwili Maszi wróciła, Dżatin nie wspomniał wcale imienia Mani i Maszi myślała, że o wszystkim zapomniał.

Nagle zawołał: „Maszi, czym ci opowiadał sen mój wczorajszy?".

— Jaki sen?

— Sen, w którym wydawało mi się, że Mani popycha drzwi, ale drzwi nie chcą się otworzyć szerzej jak na jeden cal? Stała w korytarzu i wejść nie mogła. Teraz wiem, że aż do końca Mani pozostać musi na zewnątrz, pod mymi drzwiami.

Maszi nie odpowiedziała ni słowa. Przekonała się, że sklepienie owego raju złud, zbudowanego z kłamstw, zapadło się mimo wszystkich jej wysiłków. Gdy nadchodzi cierpienie, najlepiej nie unikać go wcale. Bóg uderza, czyż można umknąć przed jego ciosem?

Rodzina, Miłość

— Maszi! Miłość, jaką mi dałaś, trwać będzie przez wszystkie przyszłe wcielenia moje. Wypełniła całe moje obecne życie, przeto zabieram ją z sobą. Pewny jestem, że w przyszłym życiu odrodzisz się jako moja córka, a ja z wielką miłością będę cię strzegł od złego i hodował.

— Co mówisz, Dżatinie? Sądzisz, że znowu urodzę się dziewczyną? Pomódl się, bym została synem twoim.

— Nie, nie chcę syna. Przyjdziesz na świat w moim domu tak samo niezrównanie piękna, jaką byłaś czasu młodości. Wyobrażam sobie już, jak cię będę ubierał.

— Nie mów tyle, Dżatinie! Spróbuj zasnąć.

— Dam ci imię Lakszmi[2].

— Ależ to imię staromodne, Dżatinie!

— Tak. Ale ty jesteś także staromodna, Maszi. Powróć do mnie z twą śliczną, tą samą duszą!

— Nie chcę sprawić w domu twym zawodu, przybywając jako dziewczyna, każdy życzy sobie chłopca!

— Maszi, sądzisz, żem słaby, i chcesz mi oszczędzić wszelkich uciążliwości?

— Mój drogi, jestem kobietą i posiadam właściwe mej płci słabostki. Dlatego przez całe życie chciałam ci oszczędzić wszystkiego, co przykre, ale... nie udało mi się.

— Maszi! Nie starczyło mi w tym życiu czasu na zastosowanie wszystkich tych nauk, jakie posiadłem. Ale skorzystam z tej wiedzy w życiu przyszłym. Pokażę wówczas, do czego zdolny jest mąż wielki. Nauczyłem się, że źle jest myśleć wyłącznie o sobie.

— Mów, co chcesz, mój drogi, ale nigdy niczego nie pożądałeś dla siebie, wszystko dawałeś innym.

— Jedno mogę przyznać. W szczęściu nigdy nie byłem tyranem i nie dążyłem do pozyskania przemocą tego, co mi się należało. Ponieważ nie mogłem okłamywać samego siebie, przeto musiałem czekać długo. Ale może prawda na koniec okaże mi się łaskawa... Kto tu jest, Maszi? Kto tu?

— Gdzie? Nie ma nikogo, Dżatinie!

— Maszi! Popatrz no do drugiego pokoju. Zdawało mi się...

— Nie, nie, mój drogi! Nie widzę nikogo.

— Zdawało mi się zupełnie wyraźnie...

— Nie, Dżatinie! Nie ma nikogo. Uspokój się. Właśnie nadchodzi lekarz.

Gdy lekarz wszedł, powiedział do Maszi:

— Proszę nie przesiadywać tak ciągle przy chorym. Pani go drażni. Proszę się położyć spać. Mój asystent będzie czuwał.

— Nie, Maszi, nie puszczę cię!

— Dobrze, mój drogi. Będę siedziała cichutko w rogu kanapy.

— Nie, musisz siedzieć przy mnie blisko. Nie puszczę do ostatniej chwili twej dłoni. Ręka twa mnie wiodła przez życie i ona odda mnie Bogu.

---

[2] *Lakszmi* (mit. hind.) — bogini szczęścia, bogactwa i piękna, wcielenie wszelkich cnót, żona boga Wisznu. [przypis edytorski]

— No, więc zgoda, pani zostanie. Ale, Dżatinie Babu, nie wolno panu rozmawiać z siostrą! Teraz pora zażyć lekarstwo!

— Zażyć lekarstwo? Nonsens! Minął już czas zażywania lekarstw. Brać teraz lekarstwa znaczy tyle, co okłamywać samego siebie. Zresztą nie boję się wcale śmierci. Maszi, śmierć sposobi mi już swój napój, po cóż ma mnie jeszcze dręczyć lekarz? Odpraw go! Ciebie mi tylko jednej jeszcze potrzeba, poza tym nikogo! Po cóż kłamać jeszcze?

— Jako lekarz zwracam uwagę, że takie rozdrażnienie szkodzi panu bardzo.

— Więc odejdź pan, doktorze, nie drażnij mnie! Czy on już poszedł, Maszi? To dobrze! Zbliż się i połóż mą głowę na swej piersi.

— Tak, tak, drogi mój! A teraz spróbuj spać!

— Nie, Maszi, nie każ mi spać! Jeśli zasnę, nie zbudzę się już. Muszę jeszcze przez czas jakiś czuwać... O... słyszysz hałas... kroki... ktoś nadchodzi!

V

— Dżatinie! Drogi chłopcze! Otwórz oczy, otwórz bodaj na chwilę oczy! Przyszła! Popatrz no... przyszła!

— Kto przyszedł? Sen?

— Nie sen! Mani przyszła wraz z ojcem swoim!

— Ktoś ty?

— Nie poznajesz? To twoja Mani!

— Mani? Więc zdołała otworzyć drzwi?

— Tak... tak, otwarła na ścieżaj!

— Nie... nie, Maszi... nie chcę tego szala. Ten szal to kłamstwo!

— To nie szal, Dżatinie, to nasza Mani, która oparła głowę o twe kolana. Połóż dłoń na jej głowie i pobłogosław ją. Nie płacz tak, Mani! Masz na to jeszcze dość czasu. Teraz bądź cicho na małą, maleńką chwilkę...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/tagore-maszi

Tekst opracowany na podstawie: Rabindranath Tagore, Głodne kamienie i inne opowiadania, tłum. Jerzy Bandrowski, Franciszek Mirandola, Czytelnik, Warszawa 1961.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl). Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Żak, Dagmara Deska, Dorota Kowalska, Paulina Choromańska.

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.